25 I 39

CENA 25 GR

SPORT POLSKI



ROK III TYGODNIK Nr 4



Krzyk — bohater meczu Polska-Francja.

W NUMERZE:

POLSKA-FRANCJA — PO WIZYCIE „SMOKE EATERS" — PRZED MARSZEM SZLAKIEM II BRYG. LEG. — SPORT W III RZESZY — SKOK O TYCZCE

REKORD

Rekord — to magiczne słowo, które porusza, zapala, elektryzuje, wzbudza zachwyt i uwielbienie.

Nie u wszystkich! Jeśli bowiem dla większości czynnych sportowców jest alfą i omegą wszystkiego, jest jedynym celem i jedyną wartością — to dla drugich — a przede wszystkim orędowników racjonalnego wychowania fizycznego — jest złem, źródłem niezdrowych ambicji, spaczeniem idei kultury cielesnej, zaprzeczeniem harmonii, trucizną moralną.

Kto ma rację? Czy mamy rekordzistów darzyć podziwem, czy też politowaniem?

Posłuchajmy uważnie i przychylnie wywodów obu stron.

Jedni mówią: rekord, wyczyn wyjątkowy, okupiony maksymalnym wysiłkiem, do jakiego organizm jest zdolny— to wskaźnik wartości tego organizmu i wartości tej woli, która nim kieruje. Dążenie do rekordu jest dążeniem do doskonałości, do prześcignięcia samego siebie; wola postępu odróżnia nas od innych tworów, usprawiedliwia tytuł królewski, który nadał sobie człowiek. Pobicie rekordu — to dowód, że ludzkość postąpiła naprzód i dlatego wieść o nim, o wysiłku i wyczynie, do których człowiek przed tym nie był zdolny — napełniać winna wszystkich ludzi słuszną dumą.

Zresztą, dlaczego rekordy nauki, rekordy sztuki, rekordy patriotyzmu, poświęcenia dla ludzkości, rekordy mądrości, dobroci i odwagi miały by być pożądane i chwalebne, a rekordy sprawności fizycznej — godne potępienia. Kto jest przeciw rekordom, niech spojrzy naokoło siebie, na pomniki, które stoją po placach i ulicach wszystkich miast świata, i niech żąda ich zniszczenia. To są przecież wszystko posągi rekordzistów!

Tak mówią jedni — i mają rację. Z obozu przeciwnego dochodzą jednak inne głosy:

— Ideałem jest osiągnięcie harmonii i wszechstronności, połączenie sprawności cielesnej z zaletami ducha. Dążenie do rekordu pociąga za sobą jednostronność, a wywołane przez niezdrową chęć wywyższenia się nad innych — jest zaprzeczeniem bezinteresowności, zniechęcając równocześnie tych słabszych, dla których rekord jest nieosiągalny. Wreszcie, zmuszając do nadmiernego oddawania się ćwiczeniom przygotowawczym, odrywa od zajęć społecznie poważniejszych.

Ci też mają rację! Gdzież jest prawda?

Jak zawsze — pośrodku.

Dążenie do rekordu jest niezdrowe, gdy polega jedynie na chęci prześcignięcia innych, a nie na dążeniu do polepszenia własnych wyników.

Sport zbudowany jest na współzawodnictwie. Nie stanowi to wady. Współzawodnictwo wymaga wyciągnięcia z organizmu wszystkiego, na co go stać, do osiągnięcia „rekordu". Rekordem jest jednak nie tylko 10,3 na 100 metrów — wynik, o którym marzyć może tylko garstka wybranych. Jest nim również, jeśli nowicjusz zamiast dawnych 14 sekund uzyska 13. Po tym zacznie myśleć o 12, 11,8 i 11,6. I nikt nie powie słowa o niezdrowych ambicjach.

Samo dążenie do rekordu, czyli do postępu — nie jest złem. Złem jest rekordomania — stawiania sobie bezwartościowego społecznie rekordu jako celu życia.

Złem jest, gdy student rzuca uniwersytet, by móc się poświęcić bez reszty pogoni za rekordem światowym w długotrwałości tańca. Nie jest jednak wcale źle, gdy tenże student przygotowuje się równolegle do magisterium i do próby o rekord w skoku.

Zresztą, niezdrowa rekordomania sportowa wkrótce przestanie istnieć sama przez się. Z chwilą, gdy sport uprawiać będą naprawdę dziesiątki milionów, perspektywa uzyskania głośnego, dającego sławę rekordu stanie się bardzo problematyczna. Już dziś, by zdobyć rekord światowy, trzeba urodzić się fenomenem. Za kilkanaście lat rekordy światowe będą dla normalnych ludzi praktycznie nie do pobicia. Wtedy samo przez się, drogą naturalnej ewolucji, zamrze dążenie do rekordu w znaczeniu, które określiliśmy jako niezdrowe. Rozpowszechni się wtedy „sportowanie“ — pojmowanie sportu jako środek osiągnięcia doskonałej harmonii władz cielesnych i duchowych, rozpowszechni się poszukiwanie tego „własnego rekordu“, który ma być tylko dowodem, że praca nasza nie poszła na marne.

Nie zwalczajmy więc fanatycznie rekordu, nie pozbawiajmy go uroku. Przynosi więcej korzyści niż szkody, a kiedy stanie się niepotrzebny — sam umrze spokojną, naturalną śmiercią!

PO WIZYCIE „SMOKE EATERS"

W dniach 15 i 16 gościł w Katowicach kanadyjski zespół „Trail Smoke Eaters“. Drużyna „Połykaczy Dymu“ była z kolei trzecim zespołem z Kanady, bawiącym na przestrzeni kilku lat w Polsce. Pierwszym była **„Manitoba“** ze słynnym **dr Watsonem,** zwanym „latającym doktorem“ na czele. Jak wiadomo drużyna ta zdobyła w Krynicy mistrzostwo świata na r. 1931, bijąc w finale drużynę Boston Ice Club, reprezentującą USA. Wspomniany mecz zrobił na ówczesnych widzach **niezapomniane wrażenie.** Oba wymienione zespoły przedstawiały bardzo wysoką klasę i wyraźnie odbijały się od reszty drużyn, miały bowiem w swych szeregach takich asów jak: Schmidt, Ramsay, Palmer, Anderson, Morris oraz wymieniony dr. Watson.

W grudniu tego samego roku przybyła do Polski drużyna **„Ottawa“** rozegrała trzy spotkania z reprezentacją Polski zwyciężając kolejno 1:0, 3:0, 9:0. Na zakończenie swego tournée po Polsce, Ottawa pokonała team polsko-austriacki w stosunku 5:0. Drużyna Ottawy posiadała w swych szeregach takie indywidualności jak Covley, Mussette i Bates, którzy wyraźnie wybijali się ponad pozostałych graczy.

Ostatni z naszych zamorskich gości **„Smoke Eaters“** jest według zdania fachowców najlepszym zespołem amatorskim Kanady, jaki kiedykolwiek był w Europie. Grają oni szalenie inteligentnie, demonstrując piękną i szybką jazdę oraz wspaniałe opanowanie krążka. Siła ich leży przede wszystkim w dwu świetnych i równych atakach, które defensywnie grają tak dobrze, że rola obrońców ogranicza się do minimum.

W niedzielę „Pożeracze Dymu" łatwo zdeklasowali ‚Dąb“, bijąc go w stosunku 10:1, demonstrując 8-tysięcznej publiczności **hokej w najlepszym wydaniu.** Gdyby nie deszcz, katowiczanie przegraliby niewątpliwie w wyższym stosunku, lojalnie trzeba im jednak przyznać, że w pierwszej tercji nawiązali niemal równą walkę z wirtuozami krążka. Honorowy punkt dla Ślązaków zdobył z pięknego przeboju najlepszy gracz miejscowych, Burda. Drugi mecz był o wiele ciekawszy, gdyż Kanadyjczycy mieli za przeciwnika **reprezentację Polski.** Mecz zakończył się zwycięstwem gości w stosunku 5:2 (4:1, 1:1, 0:0). „Pożeracze“ pokazali 9-cio tysięcznej publiczności jeszcze więcej błyskotliwą grę. Zwycięstwo ich było najzupełniej zasłużone, niemniej jednak musieli oni dać z siebie wszystko.

Jak wskazuje wynik poszczególnych tercji, mecz przegrała obrona „Warszawianki“, grająca w pierwszej części. Wystawienie jej na tak poważny mecz było chyba jakimś nieporozumieniem. Na tle doskonałych gości drużyna Polska mimo niewątpliwie zaszczytnego wyniku wypadła blado. Najlepszym graczem był **Maciejko,** który obronił cały szereg beznadziejnych sytuacji. Bardzo dobrze grała obrona, gdzie Michalik był lepszym od Kasprzyckiego. Atak krakowski grał bez wyrazu, mimo, że był sprawcą obu bramek — pierwszą strzelił Wolkowski, a drugą Urcoń, z pięknego wypracowania Kowalskiego. Atak Dębu grał bez porównania składniej i ogólnie biorąc wypadł lepiej. Jako plus naszej reprezentacji należy podkreślić to, że **wytrzymała tempo** narzucone przez Kanadyjczyków, którzy zresztą w drugiej i trzeciej tercji, mimo wielkich wysiłków, nie zdołali podwyższyć wyniku. Z zespołu gości trudno naprawdę kogoś wyróżnić. Wszyscy grają doskonale i gdyby nie numery na plecach, nie można byłoby ich rozróżnić. Ciekawym okazem był Morris, gracz o wadliwej budowie ciała, niemal że ułomny, który jednak grą przewyższał o całą klasę wszystkich polskich graczy. Klasą dla siebie był również bramkarz, który w niedzielnym meczu wygrywał kilkakrotnie pojedynki „sam na sam" z napastnikami Dębu. Poza nim na uwagę zasługiwałby Cronie i Benoid.

Przechodząc do omówienia samej gry zaznaczyć należy, że z Dębem Kanadyj-

czycy grali, jak to się mówi na pół „gazu“. Pierwszą tercję badali przeciwnika, w drugiej przeszli do generalnej ofensywy, by w trzeciej wykończyć go zupełnie. Przy omawianiu meczów goście zaznaczyli, że prócz drużyny LTC Praga, Dębu i repr. Polski żadne inne zespoły w Europie nie grały z nimi ofensywnie, większość ograniczała się do rozpaczliwej obrony. Grą reprezentacji Polski goście byli nawet zaskoczeni.

Występ drużyny „połykaczy dymu“ poprzedziła niezbyt nawet duża reklama w prasie. Przyjechali oni co prawda opromienieni sławą licznych i wysokich zwycięstw. Mimo z góry przesądzonych wyników, oba mecze zgromadziły **rekordowe tłumy publiczności** oraz dały organizatorom pokaźne „kasy“. Jest to wypadek rzadki w sporcie, że mimo przesądzonego wyniku przychodzą na mecz tysiące widzów.

Rzecz ciekawa, gdzie pokazują się Kanadyjczycy, tam widownia porwana ich wspaniałą grą **zapomina o sympatii dla swoich** i domaga się bramek.

Kto stale obserwuje występy Kanadyjczyków w Europie łatwo zauważy, że ich siła nie leży w jednym lub kilku zespołach wychowanych na specjalnych warunkach. Od czasów powojennych gości Europa co roku Kanadyjczyków i nie zdarzyło się dotychczas, by jeden zespół przyjechał 2 razy. Siła ich więc leży w **liczbie — w masie.** Jazdę na łyżwach mają opanowaną tak doskonale, że jeżdżą nie patrząc na krążek, lecz w oczy przeciwnikowi lub oglądają się na partnerów. Podania są szalenie ostre, jednak partnerzy doskonale się ustawiają i przyjmują je. Przeciwnikowi zaś wyłuskują krążek z dziecinną łatwością. Sztuka prowadzenia gry bez patrzenie na krążek jest jedną z największych **tajemnic powodzenia Kanadyjczyków,** pozwala im bowiem na prowadzenie gry nadzwyczaj planowej. Taktycznie mają zdecydowaną przewagę nad zespołami kontynentu. Charakterystycznym jest w grze **odciąganie obrony** i części ataku przeciwnika od bramki, co pozwala partnerom na strzelanie z pozycji bliskich. Wysoki poziom hokeja kanadyjskiego oparty jest nie o chwilową formę jednego zespołu, lecz na masach i dlatego też hegemonia „Klonowego liścia“ potrwa jeszcze niewątpliwie długie lata. Dotychczas nikt nie zdołał złamać prymatu Kanadyjczyków, bo chociaż udało się zdobyć mistrzostwo świata Stanom Zjednoczonym i Anglii, to nie dokonali tego ani rodowici Amerykanie ani Anglicy, lecz Kanadyjczycy, grający jako obywatele wymienionych państw. Wynik tegorocznego turnieju o mistrzostwo świata jest już **z góry przesądzony,** bo w obecnej chwili żadna drużyna poza chyba jakąś inną kanadyjską, nie może się pokusić o zwycięstwo nad zespołem tegorocznych zwycięzców Allan Cup.

Machnicki Andrzej.

Rozwiała się piękna wizja hokeistów. Po lodowych dniach powiały ciepłe wiatry. Z ponętnie błyszczących tafli pozostały jedynie smętne wspomnienia. W szarym bezmroźnym okresie skromna oaza katowicka okazała się znów jedynym ratunkiem.

Dzięki niej zrobiliśmy znajomość **z prawdziwymi mistrzami krążka,** doskonałą kanadyjską drużyną Trail Smoke Eaters. Ona to umożliwiła występ reprezentacji Polski, o której istnieniu niemal już zapomnieliśmy. Tor katowicki okazał się wreszcie **jedyną realną pozycją** w misternie wykalkulowanych tegorocznych mistrzostwach Ligi Hokejowej.

Zacznijmy od Kanady! Dała nam ona próbę prawdziwej wielkiej klasy, odsłoniła tajniki nowoczesnej taktyki, zapłodniła nowymi koncepcjami. Pokaz drużyny z miasteczka Trail pozostawił niezatarte wrażenie, nauczył cenić wartość tempa, koordynacji ruchów i połączenia wspaniałej jazdy z nienaganną techniką krążka. Gra „Połykaczy Dymu“ była rzeczywistą rewelacją. Była efektownym widowiskiem i lekcją poglądową, której błyskawiczne skutki odczuliśmy **zaraz następnego dnia.**

Wołkowski, podpatrzywszy sprytnie sposób gry zawodników z kraju pod znakiem klonu, zaczął mądrze ustawiać się głęboko w środkowej strefie, gdzie otrzymawszy krążek z daleka, od zajętych w defensywie skrzydeł, mógł kilkoma posunięciami przekroczyć granicę trzeciej strefy, niwelując tym samym niebezpieczeństwo zasadzki ofsidowej. By akcja taka była pełna, trzeba było, by skrzydłowi w porę dopędzali i prześcignęli środkowego, by jeden z nich znalazł się tuż pod bramką, gdzie mógłby przejąć nowe prostopadłe podanie.



W ogniu walki.

Naturalnie między teorią a wykonaniem były jeszcze wielkie luki. Nie zawsze otrzymywał Wołkowski w porę krążek, nie zawsze umiał ściągnąć przeciwnika i go objechać, nie zawsze znajdowali się na właściwym miejscu partnerzy, a wreszcie — nie zawsze krążek szedł precyzyjnie tam gdzie należało. Tych błędnych wykonań było nawet grubo, grubo więcej, niż dobrych, jednak widziało się już **nową myśl,** widziało się tendencję do wyzyskania nauk z dnia poprzedniego. W tym tkwi właśnie wartość wizyty kanadyjskiej, której ślady obserwować będziemy jeszcze niejednokrotnie.

By iść tropem wielkich mistrzów nie wystarczy jednak chcieć. Trzeba przede wszystkim popracować nad **wyszkoleniem indywidualnym,** trzeba zrozumieć, że grać właśnie „tak“ można tylko przy nienagannym opanowaniu jazdy, bez której nie ma dostępu do wyższych arkanów techniki.

Na jazdę zwrócić należy szczególną uwagę, gdyż jest ona alfą i omegą hokeja, toteż słusznie czynił wiedeński dr Schwarz, gdy młodocianych adeptów gry kanadyjskiej odsyłał pod opiekę mistrzom kunsztownych figur.

Ćwiczenia jazdy na pewno nie należą do ponętnych atrakcji. Wymagają wielkiej pilności, wytrwałości i systematyki. Przyjemniej jest pędzić za krążkiem, choćby manewrowało się nim bardzo nieudolnie, choćby każda z nóg... rozchodziła się w inną stronę. Nie jest to jednak droga, którą można by dotrzeć przynajmniej do... wzgórz kanadyjskich.

Stwierdzić należy z zadowoleniem, że dla asów naszego hokeja swobodne poruszanie się po lodzie **nie stanowi już żadnego problemu.** Czasami niedomaga kondycja, nie dopisuje szybkość, ale zasadniczo zniknęły już z toru sylwetki o drewnianych nogach i sztywnych jak pień gorsach. Mówimy o reprezentantach, gdyż wśród kandydatów na nich widzieliśmy jednego takiego obrońcę, którego sposób trzymania się na lodzie wystarczał całkowicie do... zrezygnowania z wszelkich dalszych prób.

Mecz katowicki potwierdził znaną już tezę, że Polacy mają specjalną inklinację do gry w hokeja. Trudno by bowiem inaczej pojąć, jakim cudem w tak specyficznej sytuacji istnieją wciąż jeszcze poważne talenty, którym wystarczy jaka taka możliwość, by dojść do wysokiego poziomu i stawić skutecznie czoło wielkim przeciwnikom.

Wynik Reprezentacji z Kanadą nie tylko zadowolił, ale nasunął też refleksje, że przy nieco gruntowniejszych przygotowaniach, można by na terenie mistrzostw świata osiągnąć **zupełnie dobre rezultaty**. Potrzeba by doprawdy niewiele, by zmontować jednolity, bojowy zespół. Wystarczyło by kilka dni wspólnego treningu, oraz jeden lub dwa mecze sparingowe, w kraju lub jeszcze lepiej po drodze do Szwajcarii. Nie są to bynajmniej światoburcze plany! Dały by się zrealizować, gdyby od pierwszej chwili myślano na serio o drużynie narodowej, którą nie wiadomo dlaczego zepchnięto na dalszy tor.

Występ jej w walce z Kanadą zadał kłam pesymistom. Toteż tym większa będzie szkoda, jeśli okaże się, że przez przeoczenie czy brak wiary nie zabrano się do sprawy z należytą energią i przezornością.

Dziś nie pozostaje już rzeczywiście nic innego, jak — wielka parada mistrzowska. Ma ona odbyć się w ciągu trzech dni (29—31) w stolicy Śląska, gdzie zgromadzi się w najbliższą niedzielę 8 drużyn. Będzie to rzeczywiście doskonały przegląd! Niestety z obserwacji tych nie da się już wiele wyłuskać, gdyż niemal wprost z Katowic wypadałoby jechać do Szwajcarii. Nie stanie więc ani czasu ani okazji na montowanie zespołu czy wypróbowanie jakiejś nowej koncepcji.

Wszystko wskazuje zresztą na to, że do trzech rewiowych dni dojdzie jeszcze, a raczej poprzedzi je, — czwarty. Mało jest szans, by Polonia z AZS-em oraz Warszawianka z Czarnymi ukończyć mogli wstępne rozgrywki. W tym wypadku nie pozostanie nic innego, jak **zorganizować je w sobotę również w Katowicach.**



„Smoke Eaters".

Koniecznościowe to rozwiązanie może wywrzeć decydujący wpływ na układ grup. O ile Polonii uda się zapewne utrzymać przewagę w stosunku do AZS z Poznania, to Warszawianka zmuszona grać na obcym boisku może nie nadrobić różnicy choćby tylko jednej bramki, jaka dzieli ją od Czarnych. W tym wypadku w grupie mistrzowskiej mieli byśmy obok Dębu i Ogniska jeszcze Polonię i Czarnych a w grupie spadkowej... Cracovię, Warszawiankę, AZS (Poznań) i ŁKS! Wielu uważa, że grupa spadkowa w takiej konstelacji dostarczyła by ciekawszych spotkań, niż walka o mistrzostwo.

Ocieplenie się aury psuje szyki nie tylko Lidze, ale odbije się jeszcze silniej na **grach o wejście do Ligi**. Nie we wszystkich okręgach ukończono mistrzostwa, gdy więc dodamy do tego rozgrywki międzyokręgowe, to zima tegoroczna może nie starczyć na wyczerpanie całego programu.

Obserwer.

PRZED MARSZEM II BRYG. LEG.

Przeżycia sportowe stanowią dla każdego z nas tylko pewien drobny fragment, pewien epizod przelotny, choćby w sumie okazały się pigmentem, udzielającym kolorów słonecznych najpiękniejszemu rozdziałowi życia.

Tam jednak, gdzie indywidualne emocje przeplatają się i krzyżują, gdzie przydźwięki zbierają się w akordy, a z barwnych plamek wyłaniają się kontury fresku — mamy przed sobą więcej już, niż uwagę na marginesie — mamy żywy ustęp z księgi zbiorowego bytu.

Dlatego właśnie nazywamy stadion przedszkolem życia, że ewenementy, rozgrywające się na boisku są miniaturą wydarzeń dziejowych, że sportowe bóle i radości są pomniejszonym wprawdzie, lecz wiernym odbiciem dramatów życiowych.

Walka sportowa z natury rzeczy przybiera postać dramatyczną. W nielicznych jednak tylko wypadkach widzowie z trybun są świadkami tragedii istotnych; z reguły przesuwają się przed nimi interesujące widowiska sceniczne, ukazują się im aktorzy, na czas pewien tylko wdziewający rycerską zbroję i biorący do ręki miecz; po zakończeniu bohaterskich zmagań, po tragicznym finale pojedynku — zwycięzca i zwyciężony idą pod prysznic, by potem, z cyklistówką na bakier, udać się pod rękę na kolację.

Autentyczny dramat mamy dopiero, gdy asystujemy przy walce sportowej człowieka z żywiołem. Walczą naprawdę na życie i śmierć żeglarz, alpinista, lotnik, narażają się na prawdziwe, nie zamarkowane niebezpieczeństwo adepci innych sportów przestrzennych. Wtedy sport wychodzi ponad ramy gry, dosięga kręgów czynu...

Rapsod rycerski staje się potężnym, monumentalnym eposem, gdy tematem już nie rekord pojedynczy tego lub innego sportowego Achillesa czy szalonego Rolanda, a wielki wysiłek zbiorowy, wybitny wyczyn masowy. Znika wtedy granica, dzieląca sztukę sportu od prawdy życia — poezja czynu sięga aż do najpodnioślejszych sklepień heroizmu, rzeczywistość staje się poematem...

Takich sportowych „wypraw krzyżowych" świat zna niewiele. Tym więcej szczycić się możemy, tym więcej możemy być dumni z marszu narciarskiego Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów...

Oto wzór epickiego poematu, rymowanego wysiłkiem!

Imponujące tło surowej górskiej przyrody; zasłaniające niebo skalne giganty o stromych zboczach, zdradzieckie wąwozy, wicher, ślepiąca zamieć śnieżna... Przeszkody coraz to inne, coraz to nowe, trudy i cierpienia, szeroko w czasie i przestrzeni rozrzucone... Jakby bajkowa rzeczywistość dzikiej krainy, tchnącej atmosferą prawieków, krainy, gdzie jakby były jeszcze ciepłe ślady najeźdźców mongolskich, jakby echo niosło rżenie ko-

nia Attylli, jakby błyskały między krzewami hełmy legionistów Romy... Krainy, gdzie jakby wczoraj krwią gorącą znaczyły szlak ku wolnej Polsce zastępy straceńców, z przełęczy Pantyrskiej wyglądających w mgle i śnieżycy Ojczyzny, którą mieli dotąd tylko w snach, a którą im Józef Piłsudski tam, daleko, na jawie pokazał.

I oto w tym świecie potężnych sił przyrody i tym świecie wielkich historycznych wspomnień ukazują się drobne punkciki — narciarze. Czterech i jeszcze czterach, i znowu czterech, jakby z sobą niewidzialnym węzłem połączonych, i znowu... Setka, druga, trzecia, czwarta! Żołnierze, o oznakach sławnych pułków, zasłużonych w walkach o całość odrodzonej Rzeczypospolitej, strzelcy z północy i z południa, ze wschodu i zachodu — młodzi chłopcy, którzy już w Niepodległej na świat przyszli, a tam starsi, co to na tej via sacra odnajdą myślą swe dawne lata, odnajdą Oleandry, Rokitnę, Wilno, Radzymin, odnajdą POW, powstanie wielkopolskie i powstanie śląskie...

I ci, i tamci, sterani trudem przeszłym, jak również i ufnie patrzący w jutro — iść będą wytrwale mimo wichury i zamieci, mimo głodu i chłodu, nie znając znużenia, aż do celu, będą szli od krzyża Pantyrskiego aż do krzyża w Worochcie, podtrzymywani świadomością, że dojść trzeba teraz tak samo, jak trzeba było koniecznie i jak się doszło wtedy...

Dlatego — marsz szlakiem II Brygady — to nie zawody popularne, nie zwykła narciarska eskapada, nie okazja do turystycznej wycieczki... To hołd, to pielgrzymka, to przysięga, złożona czynem!

Wiktor Junosza.

Z wielu imprez narciarskich, organizowanych w ciągu ostatnich lat dwudziestu, na szczególną uwagę zasługują dwa marsze zimowe a mianowicie: **Marsz Zimowy Huculskim Szlakiem II Brygady Legionów Poskich i Marsz Zimowy Zułów—Wilno ku czci I Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.** Nie było dotychczas u nas zawodów narciarskich, cieszących się szerokim i trwałym zainteresowaniem wojska i organizacyj P. W. oraz wzbudzających zapał wśród narciarzy do wystąpień w ciężkiej próbie hartu woli i sprawności fizycznej. Począwszy od 1934 r., kiedy po raz pierwszy urządzono Marsz Huculski, na start w Karpatach zgłasza się co roku po 100 patroli, każdy złożony z czterech narciarzy.

Marsz odbywa się na przestrzeni około 100 klm w terenie górskim, wykazującym znaczną różnicę wzniesien. Trasa podzielona jest na trzy dzienne etapy.

W marszu uczestniczą patrole wojskowe, Korpusu Ochrony Pogranicza, Straży Granicznej, Policji Państwowej, patrole organizacy P. W. (Zw. Strzel., Zw. Rezerwistów, Kolejowe P. W., P. W. Leśników, Pocztowe P. W.), patrole sportowe i regionalne.

Karpacka impreza narciarska ma na celu **uczczenie czynu II Brygady Legionów Polskich na historycznym szlaku** oraz rozpowszechnianie idei zbiorowego wysiłku w pokonywaniu trudności w ciężkich i surowych warunkach zimowej przyrody wysokogórskiej.

Mało jest imprez sportowych, w których można znaleźć kult bohaterskich walk o niepodległość z szeregiem czynników o niewątpliwych wartościach wychowawczych.

Marsz Huculski ma charakter praktycznego egzaminu zespołowego wysiłku narciarskiego na dużej przestrzeni z bojowym wyszkoleniem strzeleckim.

Marsz Huculski organizują wzorowo Władze Wojskowe na podstawie regulaminu. Przeprowadzenie imprezy wymaga wielkiego aparatu wykonawczego, dużego nakładu pracy, zdolności i sprawności organizatorów.

Za kilka dni odbędzie się szósty z kolei Marsz Huculski. W związku ze zbliżającym się terminem startu patroli nasuwa się kilka uwag o konieczności przeprowadzenia zmian w regulaminie marszu.

Utrzymanie atrakcyjności i utrwalanie pięknej tradycji uwarunkowane jest trafnym doborem środków i form organizacyjnych. Obecny regulamin zawiera najlepsze intencje, jednak **interpretacja wykonania zamierzeń odbiega od wymagań, jakie stawia zdrowy i powszechny rozwój sportu.**

Przede wszystkim należałoby uregulować **warunki uczestnictwa.** Z uwagi na to, że walka z przestrzenią i czasem nie jest wyłącznym celem marszu, a większość uczestników patroli rekrutuje się z szeregów wojska i organizacyj P. W., które nie mają warunków na uzyskanie wysokiej sprawności narciarskiej, choćby tylko zbliżonej do poziomu techniki i zaprawy sportowców, zrzeszonych w P. Z. N., wskazanym byłoby wyeliminowanie patroli sportowych. Usunięcie patroli sportowych wyrówna poziom startujących i złagodzi znacznie formy współzawodnictwa, sprowadzając je do warunków i możliwości wojska, organizacyj P. W. i zespołów regionalnych. W marszu mogliby występować jedynie uczestnicy z terenów górskich a nie z nizin, gdyż marsz wymaga starannej i długiej zaprawy górskiej. Również trzeba **znieść częściowe uczestnictwo patroli w jednym tylko etapie.** W żadnym wypadku nie należy wprowadzać startów indywidualnych a szczególnie trzeba skreślić z programu udział kobiet, dla których tak wielki wysiłek nie może być zalecony. W końcu winna być dokładnie oznaczona dolna granica wieku uczestników. Długotrwały wysiłek na trasie 100 klm o dużej różnicy wzniesień, z obciążeniem 10 kg, wymaga zdrowia, siły i wytrzymałości startujących. **Za dolną granicę wieku należałoby przyjąć 20 lat.**

Warunki w strzelaniu nie są równe przy jednakowej ocenie wyników w strzelaniu. Członkowie organizacyj P. W. i zespołów regionalnych otrzymują tuż przed startem stare karabiny, których nie można porównywać z precyzyjną bronią wojska. Wojsko ma w tym wypadku widoczną przewagę we współzawodnictwie, zwłaszcza, że dotychczas wyniki strzelania były korzystniej oceniane i to kosztem wysiłku marszowego. **Zmiana figur, automatycznie opadających, na baloniki pozwoli uniknąć wielu pomyłek,** które się stale powtarzały.

Sprawa podziału każdego etapu na odcinki: szybkość posuwania się patrolu w pierwszym odcinku została ograniczona przez określenie czasu, na drugim zaś pozostawiono swobodę współzawodnictwa. Takie ograniczenie nie zbliża do zamierzonego celu. Praktyka wykazała, że patrole rozpoczynały wyścig już od pierwszego etapu, na półmetek przychodziły znacznie przed wyznaczonym czasem, gdzie je zatrzymywano po dużym zmęczeniu, często na wichrze i dużym mrozie, co nie mogło korzystnie wpływać na ich zdrowie. Po kilkuletnim doświadczeniu nasuwają się nowe projekty organizacji marszu. Dla pogodzenia czynnika współzawodnictwa z warunkiem dozowania wysiłku i uczczeniem czynu II Brygady, wskazanym było by rozpatrzenie kilku odmian rozwiązania tego zagadnienia.

Na pierwszy plan wysuwa się **projekt wyznaczenia dwóch pierwszych etapów na regularność marszu bez punktacji, natomiast trzeci etap poświęcono by współzawodnictwu w marszu, łącznie ze strzelaniem.** W wypadku równych wyników dwu lub kilku patroli w trzecim etapie o kolejności wyników decydowała by regularność na pierwszym a następnie na drugim etapie. Projekt ten można by zmienić w ten sposób, że współzawodnictwo pozostawiło by się w dwóch względnie w trzech etapach podobnie jak to się dzieje w marszu Zułów—Wilno A trzeba zauważyć, że marsz nizinny, jakkolwiek stawia równie duże wymagania kondycyjne z uwagi na długość trasy, jest potwierdzeniem konieczności przeprowadzenia zmian na trasie karpackiej. Obecne formy ograniczonego współzawodnictwa nie utrzymają się długo. Im wcześniej nastąpi korekta zasad organizacyjnych tym łatwiej utrwalać się będzie rozwój i tradycja wielkiej imprezy.

Na uwagę zasługuje również fakt, który nie przynosi nam zaszczytu. Po dwudziestu latach owocnej pracy w sporcie,



mającym ukształtować jednostki mocne, sprawne i z charakterem, **w imprezie wojskowej plombuje się ręce zawodników i znaczy się ich sprzęt, aby w nieuczciwy sposób nie dążyli do uzyskania dobrego wyniku.** Trzeba zerwać ze złym zwyczajem. Marsz najbliższy jest okazją, aby wyrugować formy braku zaufania do reprezentantów wojska i P. W. Za uczestników ponoszą pełną odpowiedzialność wojsko i organizacje. Nie wszyscy są przestępcami w sporcie.

Niezbyt szczęśliwy jest również sposób obliczania ogólnego wyniku za marsz i strzelanie. Marsz i strzelanie uważać należy za dwie odmienne formy sportowe. Pomijając mniejsze czy większe znaczenie jednej i drugiej konkurencji, w Marszu Huculskim zgodzić się trzeba, że zarówno marsz jak i strzelanie wymaga długiego i starannego przygotowania się. W jednej konkurencji decyduje czas, w drugiej ilość trafień i liczba wystrzelonych pocisków. Dwie różne wartości otrzymane z marszu i ze strzelania można jedynie zestawiać na podstawie uzyskanego miejsca, nigdy zaś nie powinno się obniżać wyniku jednej konkurencji w zależności od rezultatu w drugiej. Gorsze strzelanie nie powinno wpływać na doliczanie czasu do uzyskanego wyniku, gdyż przez to marnuje się i zniekształca nakład wysiłku i energii. **O końcowym wyniku musi decydować suma kolejności miejsca, uzyskanego w marszu i kolejności miejsca, uzyskanego w strzelaniu.** Najmniejsza suma oznacza ogólne zwycięstwo, np.: 10-te miejsce w marszu i 4-te w strzelaniu = 14. Wyznaczenie kolejności w strzelaniu nie napotka na większe trudności, gdyż skala zróżnicowania jest uwarunkowana trzema balonikami i piętnastoma nabojami, co daje wiele różnych możliwości w wyniku. Gdyby nawet kilka patroli uzyskało w strzelaniu ten sam wynik, np. 3 baloniki i 5 strzałów, wtedy wszystkie znajdą się na jednym miejscu w strzelaniu, a o końcowym wyniku decydować będzie wynik marszu.

Zmiana sposobu obliczania wyników jest najważniejszym postulatem, podyktowanym przez doświadczenie i praktykę.

Nie mniej ważnym zagadnieniem jest sprawa nagród. **Wielka ilość nagród nie spełnia tej roli, jaka przypada zasadzie nagradzania wysiłku.** Wszyscy uczestnicy patroli stają na starcie wobec równych trudności i przeszkód i wszyscy powinni być nagradzani według wykazanego stopnia sprawności, tymczasem każda organizacja funduje nagrody dla swych członków, bez względu na wyniki, jakie uzyskują, poza tym Komitet Organizacyjny znajduje wielu ofiarodawców. Efektem, który budzi zastrzeżenie, jest rozdanie nagród w ramach końcowych uroczystości. Dostrzec można takie momenty, że patrole, które uzyskały czołowe miejsca, nie otrzymują nic, a jednocześnie maruderzy z szarego końca unoszą wspaniałe puchary i inne okazałe upominki. Nagradzanie wysiłku ma w sobie poważny czynnik wychowawczy i właściwe ujęcie tego problemu nie należy do rzeczy łatwych.

W końcu zaznaczyć należy, że przy olbrzymim nakładzie pracy ze strony organizatorów nie przykłada się wagi do sprawnego informowania zainteresowanych o wynikach. **Organizatorzy powinni zawiadomić właściwe Władze Wojskowe i Związki w kilka dni po imprezie o szczegółowych wynikach marszu,** a nie po kilku miesiącach, jak to było dotąd praktykowane.

Dla pięknej imprezy warto usunąć lub zmienić niektóre punkty regulaminu.

Władysław Żytkowicz.

PO STRAJKU W AKADEMII WF.

Wiadomość o „strajku protestacyjnym" w Akademii Wychowania Fizycznego ze zrozumiałych względów żywo zaniepokoiła opinię publiczną. Uczelnia ta stanowi naszą chlubę, a okoliczność, że podlega ona władzom wojskowym, nadawała wystąpieniu młodzieży wręcz specyficzny charakter.

Dziś na Bielanach panuje już całkowity spokój i wykłady odbywają się normalnie. Warto jednak do sprawy powrócić, tym bardziej, że informacje, które przedostały się do wiadomości publicznej, nie zawsze były ścisłe.

Jak głosiły komunikaty, pochodzące od organizatorów strajku, miał on na celu przyśpieszenie realizacji ustawy, przekształcającej dawny Centralny Instytut W. F. w Akademię W. F.

Chwycenie się tak ostatecznego środka, jak strajk, było najzupełniej nieuzasadnione i niekonsekwentne. Opracowywanie rozporządzeń wykonawczych szło w tempie przyśpieszonym, żaden z terminów, wskazywanych interesującej się biegiem sprawy rzeszy słuchaczy Akademii nie został przekroczony. Nie dalej jak przed miesiącem, delegacja studentów wyraziła swe podziękowanie Dyrektorowi Państwowego Urzędu W. F. i P. W. Nie było najmniejszych powodów do obaw, tym bardziej, że absolwenci opuszczą mury uczelni dopiero w czerwcu, a więc za 5 miesięcy.

Ustawa o akademizacji CIWF-u przeprowadzona została w Izbach Ustawodawczych na wniosek tych właśnie czynników, które zostały teraz poniekąd posądzone o utrudnianie jej realizacji.

Bliższe rozpatrzenie sprawy, jak również okoliczność, iż demonstrująca młodzież nie umiała przedstawić swym władzom przełożonym ani żadnych konkretnych powodów wystąpienia, ani też bezpośredniego jego celu — wskazuje wyraźnie, na to, że została ona wprowadzona w błąd przez czynniki, którym zależało nie na obronie interesów tej młodzieży, a na sianiu zamętu i dezorganizacji, oraz poróżnieniu młodzieży z jej opiekunami.

Przypuszczenie to znajduje potwierdzenie w fakcie, że organizatorowie demonstracji czynili wszelkie starania około nadania jej możliwie jak największego rozgłosu, choć musieli zdawać sobie sprawę, że ta metoda może jedynie zaostrzyć sytuację. Że demonstracja była dziełem jedynie grupki mącicieli, świadczy również okoliczność, że młodzież, która lekkomyślnie poszła za nimi, tak prędko się opamiętała. Z zdrowym jej instynkcie mówi też fakt, że stwierdziwszy swój błąd, wyraziła ona natychmiast gotowość poniesienia należnych konsekwencji za niewłaściwe swe wystąpienie.

Ś. † P.

Dr ZYGMUNT WYROBEK

W dniu 19 bm. zmarł w Krakowie, przeżywszy 65 lat, dr Zygmunt Wyrobek, wizytator w. f. w szkołach średnich, członek Rady Naukowej Wychowania Fizycznego, wykładowca w studium pedagogicznym w Krakowie i wykładowca na studium wychowania fizycznego przy Uniwersytecie Jagiellońskim, członek zarządu krakowskiego Okręgu Harcerstwa Polskiego.

Ś. p. dr Zygmunt Wyrobek był postacią niezwykłą w naszym życiu społecznym. W ciągu półwiecza oddał nieporównane usługi sprawie wychowania fizycznego młodzieży polskiej, jako jeden z pierwszych jej szermierzy jeszcze w okresie, kiedy nie było mowy o sporcie i wychowaniu fizycznym, a zalążki tej pracy kiełkowały w idei dr Jordana, którego Zmarły był uczniem i współpracownikiem. Idei Harcerstwa Polskiego Zygmunt Wyrobek kładł pierwsze zręby, jako jego współzałożyciel, wybitny ideolog, autor książek, które do dnia dzisiejszego stanowią podstawę pracy harcerskiej.

Ś. p. Zmarły był kierownikiem parku Jordana w Krakowie oraz założycielem i komendantem skautingu w Krakowie w latach 1911—1914, pisał wiele artykułów w czasopismach fachowych — harcerskich i w. f., był docentem w studium w. f. na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Miał kolosalne zasługi w ruchu harcerskim. Jego książki — „Vade mecum skauta" i „Harcerz w polu" stanowiły podstawę w technice pracy harcerskiej.

Odegrał wielką rolę w propagowaniu ruchu sportowego wśród młodzieży szkolnej, i tej sprawie wierny był do końca, jednakowo żywo nawet w okresie ostatnich czterech lat emerytalnych, kiedy w Radzie Naukowej Wychowania Fizycznego mocno stawiał sprawę praw młodzieży do ruchu sportowego.

Należał do postaci ukochanych przez młodzież, na którą miał wpływ ogromny. Był opiekunem nauczycieli wychowania fizycznego w swoim okręgu, którzy wiele zawdzięczają jego radom i wszelkiej pomocy, której nie szczędził nikomu. Specjalną troską otaczał młodzież, studiującą w Studium W. F. na Uniwersytecie Jagiellońskim, prowadził ją aż do magisteriów, a w tematach magisterskich poddawał najchętniej zagadnienia, związane z wolnym ruchem sportowym, z grami polowymi, z tradycyjnymi grami ludowymi. Był fanatykiem gier o podkładzie ludowym, cenił piękną polską tradycję w tej dziedzinie, sam na podłożu tej tradycji skonstruował szereg nowych gier sportowych. Do końca życia walczył o sport dla wszystkich.

W chwili powołania do życia Rady Naukowej W. F. w r. 1927 przez Marszałka Józefa Piłsudskiego — w gronie jej znajduje się Zygmunt Wyrobek i zaszczytny ten mandat dzierżył do końca. Oddał Radzie Naukowej bezcenne usługi. On był twórcą koncepcji organizowania sportu szkolnego w ramach klubów międzyszkolnych. Intensywnie i wydajnie współpracował we wszystkich komisjach Rady, tematem których był sport i wychowanie fizyczne młodzieży szkolnej i pozaszkolnej. Ostatnio objął z ramienia Rady Naukowej funkcje naczelnego redaktora podręcznika dla instruktorów w. f. na wsi oraz współpracował przy monografii gier i zabaw ludowych.

Szczupły szereg polskich pionierów idei wychowania fizycznego i sportu, szermierzy walczących o prawo młodzieży naszej do swobodnego ruchu, umniejszył się o postać bodaj najwybitniejszą. Śmierć Zygmunta Wyrobka okrywa żałobą polski świat wychowawców i działaczy w wychowaniu fizycznym.

(er).

POLSKA - FRANCJA

Przegraliśmy w Paryżu 0:4.

Ponieśliśmy porażkę tak dotkliwą, że podobnej nie znajdziemy, jakbyśmy się daleko cofali pamięcią w głąb historii naszego piłkarstwa. Nawet katastrofa zagrzebska 1936 roku — 3:9, była mniej bolesna.

Że ponieśliśmy nienotowaną klęskę, stwierdzamy nie po to, by siać pesymizm i zniechęcenie, lecz, aby przeciwdziałać dość powszechnie przyjętemu u nas obyczajowi, każącemu po otrzymaniu ciosu wyszukać... lub wynaleźć cały szereg **„okoliczności łagodzących"**, pozwalających zdecydować, że nic się właściwie nie stało i że można nie wyciągać żadnych wniosków, pobudzających do tego czy innego **czynu.**

Klęska paryska ma szereg „ale". Graliśmy nie w sezonie, zespół nie mógł się należycie przygotować. W kraju były mrozy, tam był deszcz i było błoto.

Nie zmienia to wszakże faktu, że **na polską bramkę oddano około 60—70 strzałów, a na francuską dokładnie 4,** i to z daleka! Nie zmienia też faktu, że nawet polski sprawozdawca radiowy, p. Frank, osoba „związkowa" musiał stwierdzić, że Polacy nie zdobyli honorowego punktu dla dwóch przyczyn: „po pierwsze nie mieli okazji, a powtóre... **nie byli w stanie!"**

Gdyby nie wspaniała gra Krzyka w bramce, wynik by był jeszcze gorszy. Francuzi okazali sięo wiele szybsi, operowali długimi i dokładnymi podaniami (nieraz się zdarzało, że piłka wędrowała od lewego obrońcy wprost do prawego skrzydłowego, a stamtąd bezpośrednio do lewego, który od razu strzelał!), podczas gdy Polacy bawili się w krótkie, nieśmiałe podania po błocie, z natury rzeczy tracące na rozmokłym gruncie na dokładności i z reguły wyłapywane przez przeciwników. Atak francuski (choć nie grał w składzie tradycyjnym) rozumiał się doskonale, był **idealnie zgrany** (sami Francuzi przyznają, że tak funkcjonującego napadu nie widzieli u siebie od 5 lat!), podczas gdy atak polski, jako całość, był praktycznie **nieistniejący,** choć wszyscy jego członkowie znają się „jak łyse kobyły".

Krytycy francuscy podnoszą poza tym, że Polacy grali tak klasycznie, tak „przepisowo", że każde posunięcie **można było bez trudu przewidzieć naprzód,** była to więc gra uczniowska...



Na prawym naszym skrzydle grali kolejno: Wostal, potem Piontek, potem znów Wostal, wreszcie... Szczepaniak. Odpowiednio musieli zmieniać pozycje i inni. Nieuniknienie przychodzi na myśl znana bajka o muzykantach, którzy nieumiejętność gry starali się powetować... zmianą miejsc.

Ogólny wniosek: **trzeba unowocześnić nasze pojęcia taktyczne, trzeba zmusić naszych graczy do gry zespołowej, trzeba odmłodzić reprezentację, oczyścić ją z gromkich nazwisk, z których dawno uleciała wszelka treść, i... trzeba ostrożniej dobierać terminy spotkań.**

Sądząc z niedzielnego meczu, z Francją nie wygralibyśmy obecnie i w lecie, nie powtórzylibyśmy głośnych sukcesów z Ligą i Bolonią, lecz na pewno nie dalibyśmy podstaw do protekcjonalnego tłomaczenia: no cóż, drużynka nawet nie najgorsza, ale...

Przebieg meczu był następujący:

Po gwizdku sędziego p. Jordana (Szwajcaria), następuje gwałtowny atak Polaków lewą stroną. Strzał Wilimowskiego idzie tuż koło słupka. Niestety, ta pierwsza niebezpieczna ofensywa będzie już i **ostatnia.** Do głosu przychodzą Francuzi. Napad w składzie: Aston, Ben Barek, Zatelli, Heisserer, Veinante coraz sunie na nasze pole karne. **Krzyk** jest najbardziej zatrudnionym graczem na boisku — interweniować musi nieustannie, a czyni to świetnie, zdobywając oklaski wyjątkowo obiektywnej publiczności, której na Parc des Princes zebrało się ponad 30 tysięcy. W 16-tej minucie bramkarz polski musi jednak skapitulować przed strzałem **Veinante'a,** który długie podanie z prawego skrzydła z voley'u pakuje w róg.

W dalszym ciągu atakują wciąż Francuzi, górując dokładnością i szybkością podań oraz wychodząc zwycięsko z większości pojedynków. Wreszcie **Heisserer** strzałem nie do trzymania zdobywa drugi punkt.

Polacy usiłują się odgryzać. Wychodzą jednak wciąż na of-side, poza tym nie umieją skonstruować jakiejkolwiek akcji zbiorowej.

Po przerwie następuje krótki moment równowagi. Zaczyna padać przykry deszcz, boisko pokrywa się kałużami błota. Kontuzjonowany Piontek przechodzi na prawe skrzydło, Matjas na łącznika, Wostal na środek. To nie pomaga. Atak francuski, w którym odznaczają się Marokańczyk Ben Barek i Veinante, wciąż zagraża naszej bramce, rozpaczliwie bronionej przez Krzyka, interweniującego bez przerwy.

Padają jeszcze dwie bramki, strzelone przez **Zatelli'ego** z podań Veinante'a i Astona. U nas znów przegrupowanie: na chwilę powracamy do dawnego ustawienia, lecz zaraz po tym kulejący Szczepaniak przechodzi na skrzydło, a do tyłu cofa się Góra.

Końcowy gwizdek — i fotografowie okrążają podających sobie ręce **Ben Bareka i Krzyka,** dwóch bohaterów spotkania.

Jeśli chcieć ocenić grę poszczególnych polskich zawodników, to poza dytyrambami na cześć bramkarza, należy ograniczyć się do noty „poprawnie". Poprawna była pracowita pomoc, robiła co mogła obrona. Robił co mógł i atak, lecz niestety — mógł bardzo mało. Na samym początku, Matyas usiłował wprowadzić jakąś myśl taktyczną, próba ta spełzła na niczym.

Po meczu niedzielnym **bilans spotkań międzypaństwowych reprezentacji** Polski przedstawia się następująco:

Ogółem rozegrano spotkań 91, z tego wygrano 34, zremisowano 16, przegrano 41. Stosunek bramek 203:201.

Spotkania te rozkładają się w sposób jak niżej:

Z Jugosławią 11, ze Szwecją 10, z Węgrami 9, z Łotwą, z Czechosłowacją i z Rumunią po 8, z Austrią i z Niemcami po 5, z Finlandią 4, z Belgią, Danią, Estonią, Norwegią, Turcją po 3, z Irlandią 2, z Anglią, Brazylią, Bułgarią, Szwajcarią, Stanami Zjednoczonymi i z Francją po 1. Najlepiej wypadły spotkania z Turcją: 3 mecze, 3 zwycięstwa, stosunek bramek 10:2, najgorzej — nie licząc Francji — z Czechosłowacją: na 8 spotkań 1 remis i 7 porażek, stosunek bramek 8:18, oraz z Niemcami: na 5 spotkań 1 remis, 4 porażki, stosunek bramek 4:12.

Mecz w Parc des Princes „popsuł" nasz bilans, zmusił do wpisania pozycji ujemnej, która będzie nas martwić.

Musimy poczynić wszelkie wysiłki, by martwiła nas nie za długo, by w jak najszybszym czasie reprezentacja Polski naprawiła swą zachwianą opinię. **J.**



Nyc, Góra i Dytko naradzają się...



SPORT W III RZESZY

II.

System finansowy, który pozwala na tak ogromny rozwój sportu we wszystkich częściach kraju pod reżimem hitlerowskim, jest bardzo **prosty i jasny.**

Wiele osób popełnia ogromny błąd, uważając, że rząd Rzeszy subwencjonuje szeroko kierownictwa sportowe. Sprawa przedstawia się jednak zupełnie inaczej.

Organizacja sportu w III-ej Rzeszy kosztuje rząd **dużo mniej,** niż kosztuje to rządy wielu innych państw.

Na początku reżimu, stan finansowy organizacji sportowych był katastrofalny. Obecnie, potężna maszyna finansowa funkcjonuje pełną parą. Jednym z najważniejszych jej twórców jest p. Stenzel. Jego metody, doświadczenie i realne rozwiązanie okazały się bardzo szczęśliwe. Jest rzeczą pewną, że kanclerz uczynił niezwykły wysiłek z okazji Igrzysk 1936 r., p. Stenzel potrafił zebrać owoce tej pracy i **świetnie je rozwinąć.**

Każdy sportowiec, który należy do jakiegokolwiek klubu i czynnie uprawia jakiś sport, **płaci roczną składkę w wysokości 2 mrk.,** jeżeli ma więcej niż 18 lat i **1 mrk. 60 fen.,** jeżeli ma mniej niż 18 lat.

Ta kontrybucja od każdego uprawiającego sport w III-ej Rzeszy, daje rocznie **5 milionów marek!** Oto więc pierwsze „dno" kasy, które pozwala na punkt wyjścia do dalszych poczynań.

Poza tym 4 sporty przynoszą zysk, a więc **piłka nożna,** która sama daje 80% z tych zysków, dalej **piłka ręczna** dająca 10%, następnie **lekkoatletyka** ze swoimi 8% i wreszcie **tennis** — 2%. **Wszystkie inne sporty są deficytowe,** ale żyją i rozwijają się dzięki zyskom wymienionych czterech sportów.

Zysk ten wynosi **1 milion marek rocznie** i jest owocem samych wielkich spotkań międzynarodowych.

Mistrzostwa Niemiec w piłce nożnej również coś przynoszą i 5% dochodu z meczów wpływa do kasy centralnej. Finał mistrzostw 30% dochodu daje dwum klubom walczącymi, 70% centralnej kasie sportu niemieckiego. To wszystko czyni jeszcze **około 250.000 mk.** Poza tym, raz do roku w całych Niemczech przeprowadza się **kwestę** na cele sportowe. W roku zeszłym przyniosło to **250.000 mk.**

Zasoby pieniężne sportu III-ej Rzeszy wynoszą więc rocznie sumę **6 milionów 500.000 mk.** (!) i rząd nie daje ani feniga...

Jak są użyte te sumy? Jaką część pieniędzy pochłaniają sporty biedne, deficytowe? W sumie ogólnej, sporty mniejsze otrzymują **400.000 m.** Subwencje te nie są stałe. Zasiłek idzie raz do tego, drugi raz do innego sportu, dla wzmocnienia i dodania mu sił do egzystencji i dalszego rozwoju.

Reichssportführer zdecydował się w ubiegłym roku na wydatne poparcie koszykówki. Suma 30.000 mk. została przeznaczona na koszta międzynarodowego turnieju koszykówki w Berlinie (październik), który to turniej był deficytowy. Ale tymi pieniędzmi opłacono 2 tygodniowy pobyt 60 graczy z Francji, Anglii, Szwajcarii, Łotwy i Włoch. Korzyści zaś, jakie wyciągnęli zawodnicy niemieccy z dwutygodniowych batalii koszykarskich — były ogromne.

Przeprowadzimy małe studium nad podziałem wydatków i zysków w sporcie niemieckim. Wszystko jest **zcentralizowane** w jednej i jedynej kasie, głównej kasie sportu w III-ej Rzeszy.

Z kasy tej Akademia Wychowania Fizycznego otrzymuje **175.000 m.** Wprawdzie Akademia ta otrzymuje również subwencje od Ministerstwa Spr. Wewnętrznych i Min. Wychowania Narodowego, ale te 175.000 m. przedstawiają część wyłącznie sportową.

Płace funkcjonarjuszów sportowych wynoszą **1.860.000 mk.** Na edukację sportową w Rzeszy Reichssportführer przeznacza **2.250.000 mk.** Administracja generalna sportu w III-ej Rzeszy i administracja okręgowa kosztuje **1.815.000 mk.**

Bilans przedstawia się więc następująco:

Z y s k i:

Składki sportowe	5.000.000
Dochody ze związków:	
Football	800.000
Piłka ręczna	100.000
L. atletyka	80.000
Tennis	20.000
Dochody ze spotkań międzyklubowych	250.000
Doroczna kwesta	250.000
	6.500.000

W y d a t k i:

Sporty deficytowe:	
Pływanie	26.000
Szermierka	40.000
Hokej	15.000
Wioślarstwo	53.000
Narciarstwo	50.000
Gimnastyka	66.000
Kolarstwo	30.000
Propaganda	120.000
Akademia W.F.	175.000
Płace urzędn.	1.860.000
Edukacja sport.	2.250.000
Administracja	1.815.000
	6.500.000

Uwagę zwraca bardzo duża suma przeznaczona na **edukację sportową.** Dowodzi to znaczenia jakie przywiązuje się do tego problemu. Rezultaty zaś nie dają długo na siebie czekać. Edukacja sportowa kosztuje 2.250.000 mk. a więc licząc na nasze złote **4.500.000 zł rocznie!!** Wydatek ten jednak w zupełności jest usprawiedliwiony i sowicie się opłaca. Potęga sportowa, jaką obecnie reprezentują Niemcy i wyniki, są tego najbardziej żywym dowodem.

Z. Dall.



SKOK O TYCZCE

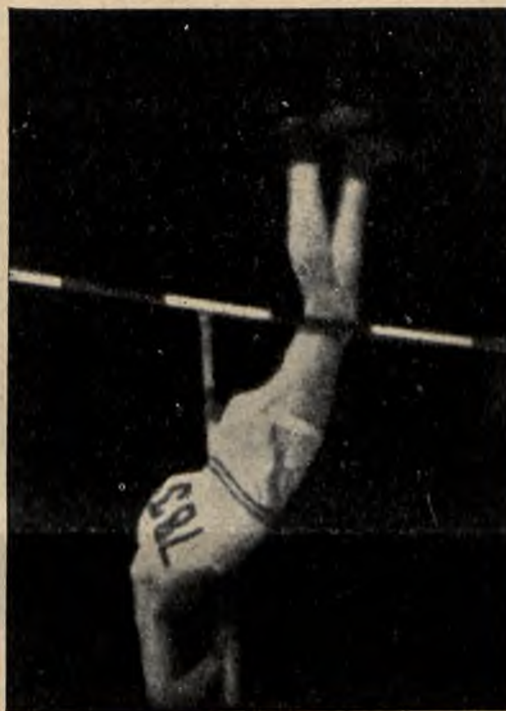
(Dokończenie).

Mylna zdaje się opinia, że tyczkarze Europy nie są tak dokładnie obznajmieni z tajnikami wahadła, jak Amerykanie; na wszystkich poważniejszych imprezach, w sezonie ubiegłym, gdzie miałem możność obserwować tyczkarzy Europy i Ameryki, mogłem przekonać się, że znajomość wahadła u Europejczyków bynajmniej nie jest mniejsza aniżeli u Amerykan. Większość skoczków Europy skaczących w granicach 4 m wykonuje zupełnie dobre wahadła, a już bardzo dobre wahadło ma mistrz Europy za rok 1938 Niemiec Sutter. Natomiast Europejczycy nie mają pojęcia o **przechodzeniu nad poprzeczką**, w czym znów perfekcję osiągnęli Amerykanie. Trudno orzec czy wahadło wykonywane przez skoczków amerykańskich, skaczących na wysokościach ponad 4,20 m, jest lepsze i dokładniejsze od wahadła wykonywanego przez ich europejskich kolegów, natomiast nie ulega najmniejszej kwestii, że Amerykanin wie co ma robić nad poprzeczką, podczas gdy Europejczyk traci tu zupełnie głowę.

Niewątpliwie dla samego przejścia nad poprzeczką duże znaczenie posiada czas wzniesienia się wahadłowego i stan tyczki w tej chwili, ale ogromne usługi oddaje teraz skoczkom amerykańskim dawniej zdobyte doświadczenie przechodzenia nad poprzeczką, które przy stosowaniu starej techniki było o wiele trudniejsze. Amerykanie w sposobie przechodzenia ponad poprzeczką osiągnęli perfekcję na długo zanim jeszcze Hoff zawitał do Ameryki.

To co robili Voss, Wright czy Bergstroem, to samo robią dziś wszyscy Amerykanie skaczący ponad wysokość 4,30 m. Kilkudziesięcioletnie uprawianie tyczki stworzyło pewne zasady, które przy wprowadzeniu spóźnionego wzniesienia dały wspaniałe wyniki. Dlatego mylne jest przypisywanie obecnych zawrotnych wysokości, osiąganych przez amerykańskich skoczków tylko wahadłu; wahadło umożliwia całkowitsze i bardziej spokojne wykonanie ortodoksyjnej stójki pewnych ruchów ekwilibristycznych. Szkolenie tyczkarzy zatem powinno iść **przede wszystkim w kierunku opanowania górnej części ciała**, wzmocnienia górnych grup mięśniowych do maksymalnych granic, umożliwiających nie tylko wykonanie silnej, ale i szybkiej pracy przy jednoczesnym opanowaniu najbardziej wszechstronnej równowagi. Jasna rzecz, że nie wolno równocześnie zapominać o czynnikach wpływających na **wysokość skoku** w pierwszej fazie wzniesienia się — szybkości biegu i odbicia się.

Kwestia wzrostu w skoku o tyczce ma też niewątpliwie pewne znaczenie. Teoretycznie skoczek wyższego wzrostu może osiągnąć wyższe wysokości, gdyż może umieścić punkt zaczepienia się na tyczce bardziej wysoko. Z miejscem uchwytu rąk pozostaje w ścisłym



Meadows.

związku miejsce odbicia się, które jako pewnego rodzaju standart, może znajdować się w pion od uchwytu rąk. Pewne minimalne odchylenia są zawsze dopuszczalne, aczkolwiek nie pozostają bez wpływu na skuteczność wahadła. Zbyt daleko cofnięte miejsce odbicia się, stworzy za długie i powolne wahadło, zbyt wysunięte do przodu — uniemożliwi pełne wykonanie wahadła. Miejsce uchwytu rąk w pewnym stopniu warunkuje wysokość możliwą do osiągnięcia. Jasne jest, że skoczek o wzroście bardziej niskim dla osiągnięcia tych samych wysokości, co i skoczek wzrostu wyższego, gdy będzie chwytał tyczkę w tym samym miejscu, co i wzrostu wyższego, stworzy sobie już dodatkowe trudności podczas przechodzenia nad poprzeczką. Chcąc przesunąć wyżej miejsce uchwytu — musiałby zarazem przenieść w tył miejsce odbicia się, co z kolei wpłynie na skuteczność wahadła. Wzrost natomiast nie pozostaje **w żadnym związku** z przydatnością do tej czy innej techniki, lub z siłą mięśni górnej części ciała, albo szybkością rozbiegu.

Stanisław Petkiewicz

Nie zalegaj z opłatą prenumeraty!

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

W SZTOKHOLMIE rozegrany został międzypaństwowy mecz pięściarski pomiędzy reprezentacjami Polski i Szwecji. Ogólnie spodziewano się zwycięstwa drużyny polskiej, ale nie przypuszczano, że przyjdzie nam ono tak łatwo. Jeszcze przed paru laty zdołaliśmy na naszym własnym gruncie osiągnąć ze Szwedami zaledwie wynik remisowy, a teraz na obcym terenie, wobec obcej publiczności i po męczącej podróży wygrywamy w stosunku nie budzącym żadnej wątpliwości 12:4.

Posiadamy zespół rutynowany, otrzaskany w odpowiedzialnych i ciężkich bojach, oparty o dobrych instruktorów, wytrawnych kierowników i wydatną opiekę związku, a co najważniejsze, mający za sobą popularność rzesz sportowych i społeczeństwa oraz tradycję wielkich zwycięstw. Na meczu sztokholmskim wszyscy polscy zawodnicy, z wyjątkiem może Piłata spełnili swe zadanie bez zarzutu, ale nie należy zapominać, że nasz przedstawiciel wagi ciężkiej miał przeciwko sobie najlepszego zawodnika Szwecji, jedynego pogromcę Niemca Runge'go. Najlepiej spisali się Kolczyński, Czortek oraz Pisarski, który wykazał znakomitą formę.

Wyniki walk były następujące: Rotholc (P) bije S. Kreugera na pkt, Almstroem (S) wygrywa na pkt z Koziołkiem, Czortek (P) zwycięża na pkt K. Kreugera, Woźniakiewicz (P) bije na pkt Johnsona, Kolczyński (P) zmusza Hammara do poddania się w 2-ej rundzie, Pisarski (P) bije na pkt O. Agreona, Szymura (P) zwycięża Anderssona na pkt, Tandberg (S) zmusza Piłata do poddania się w drugiej rundzie.

Po dwudniowym odpoczynku drużyna nasza rozegrała nieoficjalne spotkanie z reprezentacją prowincji Delakarnia, wygrywając łatwo 12:2. W wadze ciężkiej, z powodu kontuzji Piłata w meczu międzypaństwowym, walki nie było.

Powrót do kraju nastąpił w sobotę.

•

BOKSERSKA REPREZENTACJA POLSKI rozegrała dotychczas 45 meczów międzypaństwowych, wygrywając 25, remisując 7, a przegrywając 13. Stosunek punktów wynosi 406:314.

Barw polskich broniło 83 pięściarzy, a najwięcej: Piłat 20, Czortek i Chmielewski po 16, Rotholc 14, Majchrzycki 13, Sobkowiak 12, Pisarski, Sipiński i Forlański po 11, Kolczyński, Szymura, Arski, Seweryniak, Kajnar po 10, Koziołek 9, Woźniakiewicz 8, Górby 7, Polus, Wocka, Tomaszewski po 6, Krzemiński, Moczke, Rogalski, Karpiński po 5.

Najwięcej punktów zdobyli: Czortek i Rotholc po 27, Chmielewski 25, Piłat 21, Kolczyński 20, Majchrzycki 18, Woźniakiewicz 16, Arski, Szymura, Sobkowiak po 15, Pisarski 13, Seweryniak, Koziołek po 12 itd.

•

NA POSIEDZENIE KOMISJI NADAWCZEJ Państwowej Nagrody Sportowej, które odbędzie się 31 bm. w sali konferencyjnej PUWF i PW wpłynęły już od członków komisji kandydatury. Polski Komitet Olimpijski zgłosił trzy kandydatury w kolejności następującej: 1) Stanisław Marusarz (narciarski wicemistrz świata, 2) Antoni Kolczyński (niepokonany pięściarz), 3) Stanisława Walasiewiczówna (mistrzyni Europy w biegach na 100 i 200 mtr). Identyczny wniosek postawił zarząd Związku Polskich Związków Sportowych, zaś LKS Pogoń (jako najlepszy klub sportowy w r. ub.) i związek dziennikarzy sportowych wysunęły kandydatury St. Marusarza. Poza wymienionymi wyżej instytucjami w skład komisji nadawczej wchodzą przedstawiciele PUWF i PW, Rady Naukowej WF, Akademii WF i wydziału prasowego MSZ.

Dotychczasowymi zdobywcami Państwowej Nagrody Sportowej w latach poprzednich byli: 1927 i 1928 — Konopacka-Matuszewska, 1929 — Petkiewicz, 1930 — wioślarze Budzyński i Mikołajczak, 1931 — Kusociński, 1932 i 1933 — Walasiewiczówna, 1934 — Wajsówna, 1935 — wioślarz Verey, 1936 — Wajsówna, 1937 — tenisistka Jędrzejowska.

•

WITOLD GIERUTTO, wicemistrz Europy w dziesięcioboju, odznaczony został przez Polski Zw. Lekkoatletyczny doroczną nagrodą za najlepszy wyczyn polskiego lekkoatlety. Nagrodę tę w latach poprzednich zdobyli: 1932 — Kusociński, 1933 — Walasiewiczówna, 1934 — Wajsówna, 1935 — Kucharski, 1936 — Noji, 1937 — Walasiewiczówna.

•

NA ŁYŻWIARSKIE MISTRZOSTWA EUROPY w jeździe figurowej parami, które odbędą się 4 lutego w Zakopanem, zgłosiły się następujące pary: Herber—Bajer (Niemcy), rodzeństwo Pausin (Niemcy), Koch—Noack (Niemcy), rodzeństwo Szenkrenyessy (Węgry), Bass—Barcza (Węgry), Moldovan—Eisenbeisser (Rumunia) oraz czołowe pary polskie.

•

W BYDGOSZCZY rozegrany został międzynarodowy mecz pięściarski pomiędzy reprezentacjami Amsterdamu i Pomorza, który zakończył się wynikiem remisowym 7:7.

•

W DRUŻYNOWYCH BOKSERSKICH MISTRZOSTWACH POLSKI rozegrano dwa mecze, a mianowicie w Poznaniu Warta pokonała HCP w stosunku 10:6 zaś w Inowrocławiu Goplania wygrała z lwowską Lechią w stosunku 13:3.

•

HOKEJOWA REPREZENTACJA ŚLĄSKA gościła na międzynarodowym turnieju w Berlinie, gdzie pokonała SC Preussen 1:0, a następnie Brandenburger SC 3:0, wreszcie w ostatnim dniu przegrała z reprezentacją Berlina 0:3.

•

MISTRZOSTWA POLSKI W SIATKÓWCE KOBIECEJ rozegrane zostały w Katowicach. Ostateczny wynik mistrzostw przedstawia się następująco: 1) AZS — Warszawa, 2) Znicz — Łódź, 3) Olsza — Kraków, 4) Polonia — Warszawa.

•

NA WALNYM ZGROMADZENIU LIGI PZPN uchwalono powiększenie liczby klubów ligowych do 12-tu z tym, że w latach 1939 i 1940 z ligi spadać będzie tylko jeden klub, a wchodzić po dwa kluby z rozgrywek o wejście do ligi.

•

DO POLSKIEGO ZWIĄZKU PIŁKI NOŻNEJ należy obecnie 124.430 graczy zrzeszonych w 943 klubach. W roku ubiegłym rozegrano 12.087 meczów piłkarskich.

•

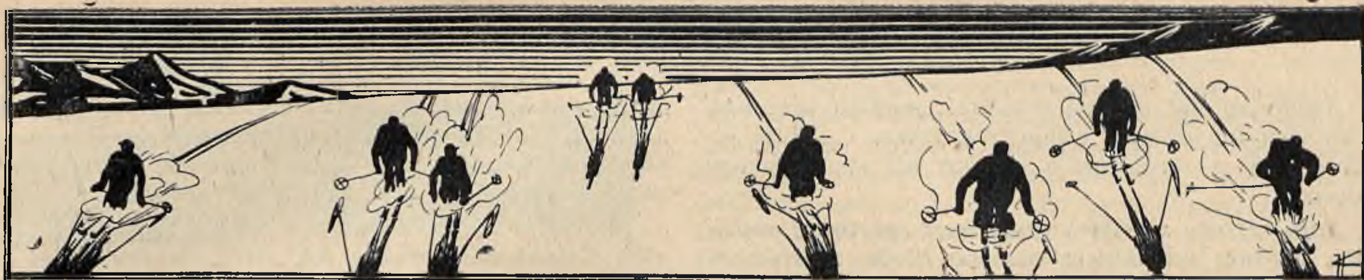
CHMIELEWSKI odniósł w Bostonie swe siódme zwycięstwo na gruncie amerykańskim nokautując Amerykanina Renera w II rundzie.

•

W LOSOWANIU HOKEJOWYCH MISTRZOSTW ŚWIATA, które odbyły się w sobotę w Brukseli — Polska wylosowała grupę wraz z Holandią i Kanadą. Ponieważ w każdej grupie wchodzą dwie drużyny do półfinałów, przeto należy uważać losowanie za wyjątkowo szczęśliwe.

•

NEHRINGOWA poprawiła w niedzielę dwa rekordy Polski pań w szybkiej jeździe. Osiągnęła ona na 1.500 m czas 2:45 i na 3 km 6:17,2. (er.)



SCHRONISKO NA TURBACZU

Nie wszystkie kluby i towarzystwa wyślą swoich zawodników na FIS. Do pracy zimowej staną jednak wszyscy. Zaroją się wszystkie szlaki turystyczne. Podhalanie zmieszają się z masami młodzieży i starszych, którzy zjadą w zimie do Eldorado na Skalne Podhale. Na masy te czekają schroniska górskie, dające turystom punkt oparcia w wędrówkach narciarskich. Na całym Podkarpaciu rok rocznie wre praca nad budową odpowiednich schronisk turystycznych, a gdzie tylko prowadzą ważniejsze szlaki, tam odpowiednie czynniki starają się wznieść schroniska.

Od kilku lat Oddział „Gorce" Polsk. Tow. Tatrzańskiego w Nowym Targu buduje schronisko, zasługujące na uwagę. Na głównym szlaku turystycznym, prowadzącym od Beskidów śląskich aż po Krynicę stanie w Gorcach tuż koło Turbacza nowe piękne schronisko górskie, które swym rozmachem i stylem przewyższy wiele innych na tym szlaku. Zarząd „Gorców" mimo ciężkich warunków finansowych nie opuszczał rąk i nie zrażał się trudnościami, na jakie napotykał w swym planie. Duży kosztorys nie robił widoków na rychłe ukończenie budynku — nie rokowano nadziei na ukończenie go przed 10 latami. Oddział PTT „Gorce" posiada zaledwie około 100 członków, dochody uzyskiwane z noclegów nie przekraczają 2.000 złotych, subwencji prawie żadnych. Widoki nie przedstawiały się więc pomyślnie, a jednak zarząd postanowił w roku bieżącym za wszelką cenę doprowadzić budowę aż do pokrycia stałym dachem. Zadanie to zostało spełnione. W dużej mierze jest to zasługą Ministerstwa Komunikacji i Państw. Urzędu WF i PW, które udzieliły pomocy.



Do użytku turystów-narciarzy oddany jest cały parter nowego budynku i całe tymczasowe schronisko Silna lampa gazowa, ufundowana przez TKN, wywieszona na wysokim maszcie tuż obok schroniska, będzie drogowskazem w nocy, w czasie śnieżycy i zadymki. Ceny w schronisku są bardzo przystępne, zniżki obowiązują, telefon na miejscu, poczta również, najbliższa stacja dojazdowa i wyjazdowa Nowy Targ.

Propagandy dla Gorców, szczególniej na sezon zimowy robić nie trzeba. Gorce mają swoją sławę w turystyce. Mapa szczegółowa 1:100.000 tych okolic urobi odpowiednie zdanie o terenach narciarskich. Dla każdego możliwie zaawansowanego narciarza teren Gorców będzie doskonałą szkołą narciarską. Masę wielkich polan, ciekawe leśne drogi i ścieżki, zjazdy we wszystkich kierunkach Turbacza — to raj dla narciarza-turysty.

Każdy narciarz, nim pójdzie w Tatry, winien zapoznać się z Gorcami. Tatry dają emocję — Gorce zadowolenie, ale też mniej niepożądanych wypadków. Nie chciałbym, aby mnie kto posądził o specjalną propagandę Gorców na niekorzyść Tatr i Zakopanego. Jestem daleki od tego — chciałbym nawet, aby zza każdego głazu tatrzańskiego wyjeżdżała sylwetka narciarza — cieszyłbym się jednak również, aby Gorce nie były omijane — następnie kieruje mną bezpieczeństwo tych narciarzy, dla których teren tatrzański może być za ciężki.

„Powoli a wse", jak mówi góral i „nie przeskakuj, bo cie praśnie".

Trzymając się tych zasad, zdobędziemy każdy szczyt.

Józef Bryniczka.

IGNORANT

Najgorzej jest, gdy się w sporcie znajdzie ignorant, co to wszędzie wpycha swoje trzy grosze i usiłuje zabierać głos w sprawach, o których nie ma zielonego pojęcia.

Taki typowy wypadek ignorancji sportowej podziwiali właśnie członkowie znanego klubu sportowego „Sęk" w osobie świeżo pozyskanego działacza, pana Andrzeja Miętosa. Ten ostatni bowiem, zupełnie bez potrzeby, wtrącił się do ogólnej dyskusji w chwili, gdy omawiano sprawę zawodnika Ćwikły, który nie stanął do niedzielnego spotkania pięściarskiego i spowodował to że drużyna „Sęka" musiała oddać dwa punkty „walkowerem" w wadze koguciej.

— Ćwikła zawalił mecz!

— Ćwikła stchórzył!

— Ćwikła jest sabotażystą!

Jak z rogu obfitości sypały się oskarżenia pod adresesm nieszczęsnego boksera.

I wtedy właśnie zabrał głos — jak już przedtem zaznaczyliśmy — całkiem niepotrzebnie, pan Andrzej Miętos.

— Proszę panów — oświadczył — mówiono mi, że Ćwikła był naprawdę chory. Miał podobno od kilku dni napady duszności, silne bicie serca i zawroty głowy...

— Nie zawroty głowy, ale zawracanie głowy! — żołądkował się pan prezes.

— A jednak coś tam było na rzeczy. Słyszałem, że Ćwikle kazano podobno stracić w ciągu 5-ciu dni prawie trzy kilogramy wagi!

— Po pierwsze nie trzy kilogramy tylko 2,70 — sprostował pan Walenty Dobnia, kierownik sekcji bokserskiej klubu — a po drugie, takie rzeczy są w boksie na porządku dziennym i sam pan się o tym przekona, gdy dłużej popracuje w sporcie. Ćwikła musiał zrobić wagę, aby zastąpić naszego „koguta" Kluczyka, który zachorował na grypę.

— Dobrze, ale dlaczego właśnie z Ćwikły chcielibyście zrobić koguta? Czy nie lepiej było wstawić któregoś z młodszych zawodników, posiadających przepisową wagę?

Ogólny szmer niezadowolenia przeszedł przez salę. Kierownik sekcji bokserskiej miał już na końcu języka jakąś cierpką uwagę, ale pohamował się.

— Nie, panie — odrzekł z pobłażaniem. — Musiał walczyć Ćwikła. Chodziło tu przecież o dwa punkty, a Ćwikła ma rutynę. Poza tym, w wadze piórkowej, do której zawodnik ten właściwie należy, mamy i tak dwóch dobrych przedstawicieli. Zresztą może pan być spokojny; pańskiemu, że tak powiem, pupilowi żadnej krzywdy nie wyrządziliśmy. Zaaplikowano mu tylko dobre biegi, ścisłą dietę i parówkę.

— Właśnie o tę parówkę chodzi — upierał się pan Miętos. — Ćwikle podobno trzy razy robiło się słabo w łaźni, tak że aż służba musiała go przenosić do chłodnego pokoju.

— Głupstwo! — zawołał oburzony pan prezes. — To nie z parówki słabo mu się robiło! Pietra miał przed Baryłłą, którego „Nakrapiani" do składu wstawili!

Pan Miętos nie dał jednak za wygraną.

— Proszę panów, o ile mi wiadomo, to takie sztuczne robienie wagi nie odbija się zbyt dodatnio na zdrowiu zawodnika. Słyszałem, że w pierwszym rzędzie serce na tym cierpi. Czy nie uważają panowie, że Ćwikła, który poza tym jest młodziutkim i dość wątłym chłopcem, mógł naprawdę zachorować i naprawdę nie czuł się na siłach stanąć do walki? I jeszcze jedno: czy wolno nam, dla jakichś tam punktów rujnować zdrowie młodzieży takimi zabiegami, wykonywanymi w dodatku przez niefachowców i poza kontrolą lekarza?

Wszystko ma swój koniec, a cierpliwość ludzka również. Członkowie zarządu KS „Sęk", doprowadzeni do ostateczności zuchwałym wystąpieniem świeżo upieczonego działacza, nie ukrywali bynajmniej swego oburzenia.

— Znalazł się obrońca uciśnionych! — zauważył półgłosem wiceprezes sportowy.

— Wygłupia się — stwierdził gospodarz klubu.

— Laik! — wycedził przez zęby pan skarbnik.

— Ignorant! — rzucił ktoś z końca sali.

Dzwonek prezesa klubu przywrócił spokój.

Obrady potoczyły się dalej.

W rezultacie zawodnik Ćwikła, za „brak dyscypliny sportowej" otrzymał surowe upomnienie.

Tak przynajmniej głosił komunikat zarządu, wywieszony następnego dnia na tablicy klubowej.

LOU-LOU.

WOLNA TRYBUNA

NA FIS!..

FIS jest wszędzie: w prasie, na papierosach, na czekoladkach, w rozmowach, modzie... wszędzie — na ziemi i w powietrzu. Zapełnia szpalty pism sportowych, zajmują się nim ministrowie, malarze i literaci poświęcają mu swoje prace. Wszyscy „fisują" na rozmaite tony. Poważni basem, niepoważni pieją cienko.

Zaraza FIS-u przeżarła także mury szkolne, w szkole rozprawiają o FIS-ie, marząc o laurach Marusarzy, Ruudów czy też Allaisów.

Mistrzostwa świata trwać będą od 11 do 19 lutego, kiedy w szkołach odbywać się będą lekcje. Rozumiemy doskonale, że trudno opuścić zajęcia szkolne nawet na przeciąg tygodnia. Tym bardziej w wyższych klasach, które głównie interesują się narciarstwem. Przyznajmy jednak, że mistrzostwa FIS-u są okazją, jaka się więcej nie powtórzy.

Znajdą się w Polsce nawet całe klasy, które by mogły sobie pozwolić na wyjazd do Zakopanego. Na przeszkodzie może stanąć tylko te parę dni nauki. Wiemy też, że takich szkół czy takich klas, które by mogły i chciały pojechać na FIS jest niewiele. Bo to kosztuje. Szkoły zakopiańskie będą na FIS-ie, bo one rozstrzygnęły już dawno „problem tygodnia". Miały skrócone wakacje: zamiast po świętach Bożego Narodzenia zacząć naukę 10 bm., szkoły zakopiańskie zaczęły ją 3 bm.

W Warszawie, Krakowie i Lwowie jest parę klas szkół państwowych, które by się wybrały na FIS! Pieniądze mają złożone, wszystko gotowe — oczekują tylko zezwolenia dyrekcji.

Apelujemy więc do czynników miarodajnych: umożliwcie tym klasom wyjazd na FIS, zwalniając je na trzy dni!

Wierzymy, że apel nasz nie pozostanie bez echa.

(jeden z wielu)

CO robią inni?

Różnie dzieje się na Bożym świecie. Słynny piłkarz belgijski, w swoim czasie gwiazda praskiej Sparty, Rajmund Braine pozbawiony został zaszczytnej funkcji kapitana Drużyny Narodowej. Przyczyna? — **Złe zachowanie się.**

Belgijska gazeta sportowa „Les Sports" ma zwyczaj nadawać każdego roku medale dla najlepszych sportowców. Złoty medal „Les Sports otrzymał — Rajmund Braine!

•

Wiemy coś niecoś o futbolistach Azji, Afryki a nawet Ameryki, natomiast cisza panuje dokoła **Australii.** A jednak gra się i tam w piłkę okrągłą. Jakże mogło by być inaczej, z chwilą gdy kolonizatorami piątej części świata byli Anglicy.

Otóż Australia miała **od r. 1888 (!)** swój puchar im. Gardinera, który wzorowany jest na pucharze angielskim. Rozgrywki o trofeum powyższe odbywały się aż do r. 1928 za wyjątkiem lat wojennych 1916/17. Związek Australijski zorganizowany został dopiero w r. 1923 i należy do angielskiej F. A., jest więc tym samym **poza FIFA.**

Dla tych przyczyn zapewne nie widzieliśmy jeszcze dotąd piłkarzy australijskich, podobnie jak i nowozelandzkich na turniejach olimpijskich. Podobno wentyluje się obecnie projekt uczestniczenia w Igrzyskach helsinskich, co byłoby nielada atrakcją. Brak międzynarodowych kontaktów utrudnia naturalnie zorientowanie się w wartości i klasie piłkarzy australijskich. Australia ma już zresztą na swym koncie spotkania międzypaństwowe. Pierwsze odbyło się w r. 1922 z Nową Zelandią w Dunedin i zakończyło się zwycięstwem zelandczyków w stosunku 3:1. Poza tym grano z Kanadą, Kaledonią a nawet i Chinami. Najczęściej mierzą Australijczycy swe siły **z reprezentacjami Jawy.** W r. 1931 reprezentacja Australii urządziła tournée po Jawie i odniosła 9 zwycięstw na trzy klęski.

Miernikiem mogły by być spotkania z Anglikami w r. 1925, którzy na pięć spotkań wygrali pięć, uzyskując najwyższe zwycięstwo 8:2 i najskromniejsze w stosunku 2:1. Poza tym bawili na australijskim kontynencie **również Czesi,** rozgrywając w r. 1927 trzy spotkania, jedno przyniosło zwycięstwo 6:4, dwa dalsze zakończyły się remisami.

Australijska piłka nożna **nie zna zawodowstwa.** Organizacyjnie jest ona podzielona na 6 dystryktów: Queensland, Nowa Walia, Victoria, Południowa Australia, Zachodnia i Tasmania. Sezon rozciąga się od marca do września.

•

Wśród bardziej egzotycznych warunków, niż w Australii rozwija się piłka nożna w Azji. Sekretarz jednej z brytyjskich misji spotkał się z nią nawet w Lasha „świętym mieście" Tybetu, **rezydencji Dalaj Lamy,** położonej na wysokości 3.600 m.

Opisuje on, że boisko znajduje się tam w malowniczej okolicy, której tłem są niebotyczne **szczyty Himalajów.** Każdego tygodnia odbywa się mecz między drużyną „Lasha United" i zespołem „Brytyjskiej Misji". Team Lasha United składa się z jednego żołnierza sąsiedniego królestwa Nepalu, chińskiego krawca, trzech brodatych postaci z Ladaku i sześciu urzędników tybetańskich. Są oni przybrani w europejskie koszulki i grają bardzo ortodoksyjnym stylem. Mimo wysokości nie jest zimno, przeciętna temperatury wynosi 20 stopni. Ze względu na małe ciśnienie powietrza dla niezaaklimatyzowanych, gra w tych warunkach była by naturalnie niemożliwa, gdyż już po kilku krokach zabrakło by tchu. Jak więc wyglądał by turniej o mistrzostwo świata rozegrany w Lasha?

•



Inge Sörensen,
14-letnia pływaczka duńska, która ustanowiła nowy rekord światowy na 400 m stylem klas. (6 m. 12,2 sek.).

KOMUNIKAT PRASOWY POLSKIEGO KOMITETU OLIMPIJSKIEGO

Nagroda Polskiego Kom. Olimp. na FIS. Polski Komitet Olimpijski ufundował specjalną nagrodę na narciarskie mistrzostwa świata z przeznaczeniem dla zawodnika polskiego, który osiągnie najlepszy wynik podczas zawodów FIS.

Ślubowanie olimpijczyków. Wyznaczono termin ślubowania członków kadr olimpijskich na dzień 3 maja. Ślubowanie odbędzie się w regionalnych komitetach olimpijskich w Warszawie, Katowicach, Poznaniu, Toruniu, Łodzi, Lwowie, Krakowie i Wilnie.

Udział szybownictwa. Wobec zaliczenia szybownictwa do programu olimpijskiego uchwalono uzależnić zgłoszenie udziału Polaków od zrzeszenia się Aeroklubu RP do ZZ. W wypadku pozytywnym nastąpi opracowanie programu przygotowań oraz ustalenie kadry olimpijskiej szybowcowej.

Subwencja na wyjazd Kalbarczyka PKOL przyznał Polskiemu Związkowi Łyżwiarskiemu subwencję na wyjazd zawodnika Kalbarczyka na trening do Finlandii.

Kandydaci do Państwowej Nagrody Sportowej. PKOL postanowił wysunąć następujące kandydatury do Państwowej Nagrody Sportowej w kolejności: 1) Marusarz, 2) Kolczyński, 3) Walasiewiczówna.

Minima przedolimpijskie. Ustalono następujące minimum w pływaniu i lekkiej atletyce na rok bieżący:

a) Pływanie (do osiągnięcia do 15 sierpnia 1939 r.). Panowie: 100 dow. — 1:02,5, 400 dow. — 5:05,0, 1.500 dow. —

21:30,0 100 wzn. — 1:14,5, 200 klas. — 2:52,0, 4 × 200 dow.— 9:52,0. Panie: 100 dow. — 1:13,0, 400 dow. — 6,00,0, 100 wzn. — 1:26,0, 200 klas. — 3:18.0, 4 × 100 dow. — 5:20,0.

b) **Lekka atletyka** (do osiągnięcia do 1 paźdz. 1939 r.) Panowie: 100 m — 10,7, 200 m — 21,8, 400 m — 48,8, 800 m — 1.54,2, 1.500 m — 3.56,0, 5.000 m — 14.52,0, 10.000 m — 31.20,0, 110 m płotki 15, 400 m płotki — 54,8, 3.000 m przeszkody — 9,32, 4 × 100 m — 41,9, 4 × 400 m — 3.18,0, kula — 15,40, młot — 51, oszczep — 65, dysk — 47, skok w dal — 7,30, wzwyż — 1,92, trójskok — 14,80, tyczka — 4, dziesięciobój — 6700, maraton — 2 g. 46, chód 10 km — 48 min., chód 50 km — 4 g. 50. Panie: 100 m — 12,2, 200 m — 26, 80 m płotki — 12,2, skok wzwyż — 1,55, oszczep — 41, dysk — 40, 4 × 100 — 48,8, kula — 12,80, skok w dal 5,50.

KOMUNIKAT NR. 8 POLSKIEGO ZWIĄZKU HOKEJA NA LODZIE.

1. Rezygnacja. Zarząd P. Z. H. L. przyjął rezygnację p. Edw. Czaplickiego z mandatu członka Zarządu i Kpt. Sportowego P. Z. H. L.

2. Kpt. Sportowy. Powierzono p. o. Kpt. Sportowego p. prof. Z. Paruszewskiemu.

3. Przyjęcie nowych Klubów: Przyjęto w poczet członków zwyczajnych Amatorski Klub Sportowy — Niwka, Amatorski Klub Sportowy —— Chorzów, ob. — Śląski O. Z. H. L., w poczet członków nadzwyczajnych: KS „Polonia" — Karwina, RKS „Czechowice" — Czechowice, ob. — Śląski O. Z. H. L.

4. Skreślenie z listy członków P. Z. H. L. Skreślono z listy członków P. Z. H. L. wobec rozwiązania się następujące Kluby: KH Siemianowice — Śląski O. Z. H. L., OHP Kraków — Krakowski O. Z. H. L.

5. Odcinki zwolnienia zawodników. Okręgowe Związki powiadomią podległe sobie Kluby, że przy zwolnieniu z Klubu, zawodnik obowiązkowo musi otrzymać odcinek zwolnienia. Sekretariat P. Z. H. L. nie będzie potwierdzał zawodników nie posiadających oryginalnych odcinków zwolnień.

6. Kary. Komisja Sportowa P. Z. H. L. ukarała następujących zawodników 14 dn. dyskwalifikacją za podwójne podpisanie zgłoszenia: 1) Bednarz Wilhelm — IKS Wełnowiec podpisał dla Schlesischer Wintersportverein. 2) Kędzierzyński Władysław — KS „Warta, Poznań dla WKS Poznań. 3) Szymik Bruno — OMP Nowy-Bytom dla NKT Nowa-Wieś. 4) Zdaniwicz Borys — „Pogoń" Równe dla KS Strzelec Janowa Dolina. Początek kary od dnia 23 stycznia 1939 r. Ukarano grzywną zł 50 — na mocy par. 31 Reg. Sport. za zgłoszenie zawodników nie posiadających zwolnień następujące Kluby: 1) Schlesischer Wintersportverein — Katowice i 2) NMT — Nowa-Wieś — Śląski O. Z. H. L., 3) WKS — Poznań, Poznański O. Z. H. L., 4) KS Strzelec — Janowa Dolina, Wołyński O. Z. H. L.

7. Umorzenie grzywny. Umorzono Śląskiemu O. Z. H. L. grzywnę zł 100 nałożoną komunikatem P. Z. H. L. Nr 7.

8. Zawieszenie Klubów. Zawieszono do czasu uregulowania swych zobowiązań następujące Kluby: 1) K. S. Z. — Jaworzyna — Krakowski O. Z. H. L. za niewpłacenie P. Z. H. L. zł 37 (dopłata). 2) K. S. „Ruch" — Wielkie Hajduki — Śląski O. Z. H. za niewpłacenie zł 4 (karty zgłoszeń i Regulamin).

9. Zaświadczenia na zniżki kolejowe. P. Z. H. L. nie będzie wysyłał zaświadczeń na ulgi kolejowe, o ile do zapotrzebowań na zniżkę nie będzie załączony znaczek pocztowy (równowartość zniżki 20 lub 50 gr.) oraz znaczek pocztowy na przesłanie zniżki adresatowi.

10. Zwrot zaświadczeń na ulgi kolejowe. Poznański i Śląski zwrócą do dnia 24.I. br. posiadane zaświadczenia na ulgi kolejowe tak wykorzystane jak i niewykorzystane łącznie z wykazem.

11. Weryfikacja zawodów Ligi Hokejowej. Komisja Sportowa P. Z. H. L. zweryfikowała następujące rozegrane zawody Ligi Hokejowej: 6.I.39 ŁKS — Ognisko 2:5 i 2 pkt. dla Ogniska, Dąb — Cracovia 2:0 2 pkt. dla Dębu, Czarni — Warszawianka 2:1, 2 pkt dla Czarnych. 8.I.39. AZS-Poznań — Polonia 0:3, 2 pkt. dla Polonii, Cracovia — Dąb 1:1 po 1 pkt obydw. Klubów. 15.I.39. Ognisko — ŁKS 2:0 i 2 pkt. dla Ogniska.

12. Protokuły zawodów. Wzywa się pp. Przewodniczących WSS. O. Z. H. L. do bezzwłocznego nadesłania do P. Z. H. L. protokułów zawodów międzymiastowych, z drużynami zagranicznymi i turniejowych.

HUMOR



— Jaka szkoda, że mgła zasłania widok na nieskończony, biały szlak!

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Łazienkowska 3.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe nr 118 **Konto P. K. O. nr 13680**

Ogłoszenia przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł, 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13—15.

Redaktor: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI **Wydawca: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93